

## ZAKOŃCZENIE KSIĄŻKI

Jak pisał Hans-Georg Gadamer<sup>1</sup>, „wyodrębnienie samego doświadczenia historycznego sprawia, że tkwimy wewnątrz pewnego dziania się, nie wiedząc, co nam się przytrafia, a to, co się wydarzyło, chwytny dopiero patrząc wstecz. Zgodnie z tym każda teraźniejszość musi napisać historię na nowo”. Uważam, że ten cytat dobrze pasuje do sytuacji, w jakiej znalazło się wiele osób, które zaangażowały się w dyskusję jedwabieńską. Pisząc na nowo historię okupacyjnych stosunków polsko-żydowskich, powoli przelamujemy nasze słabości: próżność, zadufanie, umiejętność zonglowania stereotypami. Jest to konieczne, by w sposób na prawdę uczciwy opisać naszą i ich historię. Co dzień, nieustannie konfrontujemy się z oficjalną „poprawną politycznie” narracją o okupacji, w której dominuje zasada symetrii: wszystkiego jest po równo - dobrych, złych i takich przeciętnych, „neutralnych” Polaków i Żydów.

W czym zatem rzecz?

Pisząc tę książkę, to właśnie pytanie cały czas miałem w pamięci. Czy między 17 września 1939 r. a 22 czerwca 1941 r. w relacjach polsko-żydowskich zaszły takie wydarzenia, które by uzasadniały późniejszą, prawie że powszechną odmowę pomocy prześladowanym? Jeśli tak, to należy je opisać. Jeśli nie, to przyczyn obojętności wobec Zagłady należy szukać głównie gdzie indziej. Jednak nawet uwolniona od funkcji uniwersalnego klucza okupacja sowiecka pozostaje interesującą przestrzenią historyczną, a źródła jej dotyczące to zapis tragicznych doświadczeń dużych grup społecznych. Staralem się do nich dotrzeć, analizując różne, moim zdaniem, wymykające się porównaniom, dyskursy źródłowe.

Wyróżniłem – dosyć arbitralnie - cztery grupy przekazów, zgodnie z ich pochodzeniem, a nie cechami formalnymi dokumentów. Nie jest to, oczywiście, jedyne możliwe rozwiązanie, można byłoby na przykład porównać wspomnienia przedstawicieli różnych grup etnicznych mieszkających na tym samym terytorium, czy choćby w tej samej miejscowości. W literaturze od wielu lat mocno podkreśla się podziały etniczno-religijne jako najistotniejsze dla stosunków na Kresach. Ważne zatem wydawało mi się ustalenie, czy zbiory polskich i żydowskich przekazów historycznych, a chodzi o różne typy wypowiedzi, pochodzące z różnych okresów, pokazują taki sam czy też inny obraz okupacji sowieckiej.

\*\*\*

Żydzi pozostawili, jak można było przypuszczać, całkowicie różny od polskiego obraz okupacji sowieckiej. Dyskurs żydowski zdominowały – bardziej, niż się spodziewałem – opowieści żydowskich bieżenców z centralnej Polski. Jak pisałem, mimo wielu podobieństw nie tworzyli oni zwartego środowiska. Odróżniali się jednak wyraźnie od Żydów miejscowych - w

większości silnie spolonizowani, młodszy i wykształceni znacznie ponad przeciętną. Było wśród nich wielu przedwojennych aktywistów politycznych, choć raczej niższego szczebla. Ich opinie więc znacznie wyostrzają napięcia wywołane przez nowy układ stosunków społecznych. Uwidaczniają się też dwie wyraźnie przeciwstawne optyki – lewicowa i burżuazyjna. W przekazach należących do pierwszej z nich często jest mowa o sukcesach i osiągnięciach nowych władz oraz względnym awansie ludności żydowskiej. Dla byłych kapitalistów, choćby nawet drobnych, życie w Republice Rad było jednym pasmem udręk i szykan.

Nieliczne opowieści miejscowych Żydów w porównaniu z historiami bieżenców wydają się ubogie w informacje i mniej krytyczne wobec nowych porządków. Przekazują jednak coś bardzo ważnego – władze sowieckie dosyć łatwo wprowadziły chaos w tradycyjny rytm życia żydowskich społeczności, w którym głównym punktem odniesienia była jak przed wiekami synagoga. Nie były potrzebne specjalnie polityczne represje, wystarczył nowy reżim straszliwie wywindowanych podatków i domiarów. Żydowska obrzędowość tak ściśle wcześniej związana z synagogą bądź wspólnym domem modlitwy, skryła się teraz w prywatnych mieszkaniach, a sobota przestała być dniem odpoczynku i modlitwy. Chyba właśnie ingerencja w sferę *sacrum* najbardziej do Sowietów zniechęciła większość Żydów.

W wypadku relacji żydowskich czas ich powstania nie odcisnął się istotnie na ich treści. Może tylko podejście osób, które przeżyły pod Sowietami prawie dwa lata, było bardziej wyważone niż zesłańców w głąb imperium z czerwca 1940 r. Ci drudzy, co naturalne, głównie wspominali sowieckie represje i rujnację gospodarki. Sami też przyznawali, że na wkroczenie Sowietów Żydzi zareagowali „halaśliwą radością”. Ulga, że nie dostali się pod panowanie Niemców, była bardziej niż widoczna. Pierwsi zaś wyraźnie zauważali zmiany w polityce władz od połowy 1940 r., podkreślali rozwój oświaty i opieki społecznej, pewną poprawę zaopatrzenia, czyli generalnie małą stabilizację. Taki pozytywny, nostalgiczny obraz jest jednak typowy przede wszystkim dla ksiąg pamięci. W późnopo wojennej żydowskiej narracji historycznej refleksja nad własnymi dziejami w ogóle jest dwubiegunowa – nieprzerwany rozwój życia społecznego nagle i niespodziewanie przerwała okupacja nazistowska. W całym dyskursie żydowskim brakuje jednego elementu, jakiegokolwiek zainteresowania losem nieżydowskich sąsiadów.

\*

W prawie współczesnych wydarzeniach relacjach Polaków z armii gen. Władysława Andersa, dotyczących okupacji sowieckiej na Kresach, opisy zachowań Żydów zajmują wiele miejsca. Jeśli Żydów wspominali źle polscy zesłańcy, to można przypuszczać, że takie samo zdanie mieli ich bliscy w kraju. Rzecz jednak w tym, że w ten sposób myślał nie każdy, lecz najwyżej co trzeci Polak na tych terenach. Moim zdaniem, to zdanie mniejszości przekształciło

się w stereotyp „żydowskiej zdrady” i jakoby powszechnej kolaboracji dlatego, że obserwacje i doświadczenia dużej grupy osób potwierdziły po prostu ich wcześniejsze, wręcz podświadome oczekiwania. Gdyby gleba nie nasiąkła przed wojną antysemityzmem, nowych doświadczeń nie generalizowano by tak łatwo i tak powszechnie. Poza tym nośnikiem negatywnej opinii o zachowaniu Żydów były środowiska, które bezpośrednio po ucieczce Sowieców podjęły działalność konspiracyjną. Były to osoby z pewnością wyróżniające się wysoką świadomością narodową, aktywnością i odwagą. Na Kresach ludzie ci w dwudziestolecie zapewne w większości sprzyjali polskim ugrupowaniom narodowym, głównie endecji i prawemu skrzydłu sanacji. A idee, które krzewiły te stronnictwa, bazowały na ksenofobicznym pojmowaniu polskości. Od wieków symbolika kresowiaków odwoływała się do cywilizacyjnego i kulturotwórczego znaczenia polskiej kolonizacji – polskość to twierdza otoczona morzem barbarzyństwa. Za Sowieców ufni w swą potęgę barbarzyńcy zaatakowali kresową stanicę, ta oparła się jednak szturmom dzięki bohaterstwu i innym cnotom obrońców. W czerwcu 1941 r. nadszedł długo oczekiwany czas rewanżu.

W indywidualnych przekazach – głównie polskich - o tych czasach można dostrzec jeszcze jeden wątek – podał go Jan T. Gross – przyniesiona na sowieckich bagnietach rewolucja umożliwiła „wreszcie” rozwiązanie prywatnych sporów, lokalnych niesnasek. Jej główny cel – zniszczyć wszystkie przedrewolucyjne więzi społeczne – pozwalał „wyrównać” dawne rachunki, krzywdy, zależności, czyli po prostu zemścić się za wszelkie upokorzenia. Działanie w imieniu instytucji władzy sankcjonowało gwałt, zadawany z osobistych przyczyn. Na chwilę świat stanął na głowie, biedni mogli rabować bogatych, głupi rządzić mądrymi. Z chaosu wyłonił się świat, w którym rządziła już jedynie siła. Był dwubiegunowy, na jednym stała władza, na drugim równy w pokorze lud.

Z raportów polskiej konspiracji, rozwijającej się na Kresach znacznie wolniej niż pod okupacją niemiecką, wylania się równie uproszczony schemat przemian w życiu społecznym. Najwięcej jest w nich, oczywiście, mowy o prześladowaniach i niewyobrażalnej mizerności życia codziennego. Wspólny dla raportów wysyłanych przez różne środowiska był sąd o faworyzowaniu przez władze sowieckie ludności żydowskiej. Rzadko jednak precyzowano, na czym miało ono polegać. Równie niejasno brzmiały opinie, że Żydzi byli zausznikami Sowieców i dzięki temu zmonopolizowali wiele sektorów życia społecznego. W konkretniejszych raportach co najwyżej wspomniano o ich roli w przemyśle towarów do i z Generalnego Gubernatorstwa, dominacji w uspołecznionym handlu i zetatyzowanym lecznictwie. Wrogię Polsce miały być szczególnie żydowskie „doly” (masy, biedota, motłoch), podczas gdy w warstwach wyższych (plutokracja, inteligencja, finansjera) przeważało przywiązanie do polskiego państwa. Raczej więc pewien krzykliwy i widoczny entuzjazm, a nie znacząca kolaboracja –

„masy” mało mają ku temu możliwości – budziła niechętnie wobec Żydów reakcje. Zresztą podobny entuzjazm, tyle że tym razem ze strony Polaków wobec z kolei niemieckiego okupanta także odnotowano w raportach z lata i jesieni 1941 r. Pisano o tym zjawisku jednak ze znacznie większym umiarem, jako dotyczącym jednostek lub co najwyżej niezbyt dużych grup polskiej młodzieży.

\*

Punktem odniesienia dla żydowskich i polskich opowieści o życiu pod okupacją sowiecką uczyniłem „sowiecki dyskurs oficjalny”, na który składają się różnorodne dokumenty – od donosów i raportów, po rozmaite statystyki sporządzane przez okupacyjnych urzędników. Owe wskaźniki statystyczne pokazują, jak dalece opinia publiczna potrafiła w swoich ocenach ignorować rzeczywistość, bezpodstawnie wyolbrzymiając marginalne zjawiska. Jest to jedynie zarys tego, co na podstawie udostępnionych do dnia dzisiejszego materiałów można o tamtych czasach napisać. Nowe znaleziska pogłębią z pewnością naszą wiedzę, być może też niektóre z przedstawionych tu wniosków okażą się niesłuszne.

W katalogu problemów, jaki zbudowałem analizując oficjalne dokumenty instancji sowieckich, na pierwsze miejsce wysuwają się losy ludzkie – od pierwszych ofiar represji, przez osoby pasywne i powoli dostosowujące się do nowych warunków życia, po jednostki włączające się w różnym czasie w działalność konspiracyjną. Oczywiście, najważniejszym zagadnieniem są represje wobec Żydów, szczególnie w ujęciu porównawczym z innymi grupami etnicznymi. Okazało się, że były one bardzo dotkliwe, a zasady działania aparatu terroru niczym się nie różniły od sposobów postępowania wobec członków innych narodowości. Co więcej, Żydów aresztowano bądź deportowano częściej niż innych, zwykle jednak także z innych powodów. Cóż więc ostatecznie znaczy, że Żydzi stanowili aż 22 proc. aresztowanych i 20 proc. deportowanych? Z jednej strony jest to dwukrotnie więcej niż udział żydowskich mieszkańców w ogóle mieszkańców, z drugiej zaś o połowę mniej niż przeciętny udział wśród mieszkańców miast. Poza tym większość prześladowanych Żydów to bieżący z centralnej Polski, a ich los – podejrzewam – nie aż tak bardzo interesował miejscowych Żydów, a jeszcze mniej miejscowych Polaków. Z pewnością jednak najczęściej właśnie wśród obcych w wierze sąsiadów – obcych i „innych” – szukano winnych własnych nieszczęść.

Podobnie rzecz się ma z oporem wobec okupanta. We wszystkich grupach etnicznych powstawały organizacje konspiracyjne, które, jak wskazują źródła sowieckie, były na równi przez okupanta tępienie. Niewiele natomiast wiemy o rezonansie sukcesów NKWD i ich wpływie na stosunki międzygrupowe. Zachowania społeczne lokują się między kolaboracją a naturalną dla każdej okupacji kooperacją; ich katalog, także motywacji, jest bardzo obszerny. To jednak, co

uderza podczas lektury statystyk sowieckich, to bardzo wąska przestrzeń dla możliwych działań o charakterze wyraźnie kolaboracyjnym dla chętnych do tego typu współpracy Żydów. Można powiedzieć, że władze stosowały wobec tej grupy zasadę *numerus clausus*: ich udział w istotnych sektorach życia publicznego miał nie przekraczać i nie przekraczał procentu, jaki zajmowali w ogólnej liczbie ludności. Rodzi się zatem pytanie – przywilej to czy szykana? Na zajmowanie kilku, kilkunastu procent stanowisk w skali regionu można zasadnie patrzeć jak na awans społeczny, podobna proporcja w skali dużego lub średniego miasta wskazuje na pewien regres w stosunku do okresu przedwojennego, przynajmniej jeśli chodzi o stanowiska w radach miejskich, w adwokaturze i prywatnej służbie zdrowia.

Dokumenty pokazują, i piszę o tym obszernie, że Żydzi zostali dopuszczeni do tych obszarów życia społecznego, które przed wojną były dla nich niedostępne: policja, administracja państwowa i partyjna, zawody związane z krzewieniem nowej ideologii. Jednak także w tych zawodach zwykle nie przekraczali bariery 10 proc. W równym stopniu reguła ta dotyczyła przybyłych z głębi republiki białoruskiej wostoczników, jak i miejscowych ludzi awansu – wydwizieńców. Dużo przesady jest także w opinii o znaczącej roli w nowym ustroju przedwojennych komunistów żydowskich. W obwodzie białostockim była to grupa licząca niewiele ponad 200 osób.

Informacje pochodzące z oficjalnych dokumentów można także systematyzować ściśle trzymając się chronologii wydarzeń. Według utartej opinii w pierwszym, krótkim, lecz brzemionym w skutki okresie Żydzi mieli radośnie witać Armię Czerwoną i prowadzić działania dywersyjne przeciw Polakom. Z moich badań wynika co innego. Działania skierowane przeciw przedstawicielom dawnego, polskiego porządku (wojsko, administracja) bazowały głównie na antagonizmach socjalnych, a nie uprzedzeniach etnicznych czy religijnych. Trudno też znaleźć przykłady dywersyjnych działań antypaństwowych, w których znaczącą rolę odegrałoby kresowi Żydzi.

Drugi, dłuższy znacznie okres, to faza instalowania się nowej władzy. Widoczne są dwa jej etapy, zakończone wyborami do instancji państwowych w styczniu i w lecie 1940 r. Dokumentacja źródłowa jest tu dosyć jednoznaczna – postawy i działania Żydów nie wyróżniały się niczym szczególnym, ich udział w wyborach, głównie żydowskiej inteligencji, nie łączył się z jakimś znaczącym awansem całej grupy. Cieniem na tych miesiącach położyły się kolejne trzy deportacje, jak wiemy, trzecia z czerwca 1940 r. objęła przede wszystkim żydowskich bieżieńców.

W połowie 1940 r. zaczęło się „utrwalanie” władzy komunistycznej. Władza łaskawszym okiem zaczęła patrzeć na Polaków, o Żydach w oficjalnych dokumentach prawie nic się nie wspomina. Czy znaczy to, że społeczeństwo poddało się okupantowi, czy może, co bardziej prawdopodobne, ludzie nauczyli się skrywać swoje prawdziwe uczucia, stwarzać pozory

uległości? Zastanawiające jest, że w kilku opublikowanych raportach sowieckich z tego okresu znalazły się jedynie nieliczne wzmianki o niechęci chrześcijańskiego otoczenia wobec Żydów. O tych drobnych w większości zdarzeniach, „pyskówkach” i jakichś ulicznych awanturach, informowano jednak najwyższe instancje partyjne.

Postawmy więc pytanie: ilu Żydów uwikłało się w kolaboracyjną współpracę z Sowietami? Hipotetycznej odpowiedzi udzielił jedynie Krzysztof Jasiewicz, szacując tę grupę na maksymalnie 13 proc. całej populacji Żydów Kresów północno-wschodnich. Moim zdaniem, równie prawdopodobnie na tzw. Zachodniej Białorusi na współpracy mogło się zdecydować od 7 do 10 proc. tamtejszych Żydów. Co do Wileńszczyzny jesteśmy całkowicie skazani na domysły, gdyż życie społeczne i polityczne toczyło się na tym terytorium zupełnie odmiennym rytmem, a postawy tamtejszych Żydów były znacznie mocniej spolaryzowane.

\*

Na pytanie, czy w świetle dokumentacji niemieckiej da się wyjaśnić przyczyny wybuchu agresji nieżydowskiego otoczenia wobec Żydów w lecie 1941 r., w czasie pierwszych tygodni wojny niemiecko-rosyjskiej, odpowiedź jest negatywna. Odpowiedź jest negatywna w tym sensie, że jestem przekonany po lekturze tych źródeł o drugorzędym znaczeniu niemieckiej inspiracji. Pogromy antyżydowskie nie były wynikiem niemieckiej intrygi, choć obecność niemieckich żołnierzy i policjantów bardzo sprzyjała ich eskalacji. Decydenci z RSHA i SS słusznie przewidywali, że fala wrogości wobec Żydów rozleje się szeroko po dawnych ziemiach polskich, litewskich i rumuńskich i potrafili z tego zjawiska skorzystać. Było im to na rękę, gdyż odpowiednio ukierunkowywało nastroje i ułatwiało realizację głównego celu – pacyfikację zajmowanego terytorium stosunkowo niewielkimi siłami. W ten sposób sprawdzały się wcześniejsze założenia i przewidywania. Jeżeli miejscowa ludność jest do Żydów aż tak wrogo nastawiona, znaczyło, że rzeczywiście to Żydzi byli – jak głosił Fuehrer – podporą sowieckich rządów.

W ten sposób lokalne pogromy stały się ważnym fragmentem gwałtownie rozwijającej się spirali działań eksterminacyjnych prowadzącej do całkowitej Zagłady ludności żydowskiej. Pierwsze tygodnie niemieckiej okupacji określiłbym mianem chaotycznego terroryzmu. Wędrujące od miasta do miasta niemieckie niewielkie oddziały Policji Bezpieczeństwa (Einsatzgruppen) mordowały dziesiątki żydowskich mężczyzn, zwykle zadenuncjowanych przez chrześcijańskich sąsiadów, i pojedynczych nieżydowskich sympatyków władz sowieckich. Egzekucje przybrały na sile koło 8 lipca, gdy do plutonów egzekucyjnych włączono policjantów z trzech działających na tym terytorium batalionów Policji Pomocniczej. Ale przełomem stało się dopiero użycie do działań pacyfikacyjnych na przełomie lipca i sierpnia brygad Waffen SS oraz

podporządkowanie całości sił policyjnych regionalnym Wyższym Dowódcom SS i Policji – Niemcy mordowali od tej pory masowo, także kobiety i dzieci. Od późnej jesieni 1941 r. zaczęli likwidować całe żydowskie wspólnoty.

Dokumenty niemieckie nie dają odpowiedzi na pytanie, z jakich powodów miejscowa ludność chrześcijańska prawie zawsze korzystała ze stworzonej przez Niemców sposobności rabowania i zabijania żydowskich sąsiadów. Mówią jedynie o tym, że wkraczaniu oddziałów niemieckich towarzyszył „radosny nastrój”, a stosunek do nowego okupanta oscylował od wyraźnej radości na Litwie i ziemiach zamieszkałych przez ludność ukraińską, po „przyjacielsko neutralny” stosunek Polaków. Niemniej jednak wszystkie lokalne społeczności na nowo się wówczas organizowały, przy czym główna w tym rola przypadła aktywistom wchodzącym w skład miejscowych straży porządkowych. One to w rzeczywistości rządziły w terenie aż do końca lipca, ponieważ tymczasowe władze wojskowe, które miały odpowiadać za bezpieczeństwo zajętych terytoriów, były niezbyt kompetentne i w zasadzie ograniczały swoją działalność do większych miast. Dopiero po rozkazie Himmlera z 25 lipca o tworzeniu Schutzmannschaften zaczęto brać straże porządkowe w karby.

\*

Przebieg pogromów na Kresach północno-wschodnich w lecie 1941 r. odtwarzam na podstawie wspomnień żydowskich oraz zeznań złożonych po wojnie w czasie śledztw i procesów przeciwko polskim mieszkańcom Mazowsza i Podlasia, oskarżonych o udział w pogromach antyżydowskich. Niestety, nie dysponujemy analogicznym materiałem dotyczącym uczestników pogromów na dalszych Kresach, które po zakończeniu drugiej wojny światowej pozostały w składzie litewskiej bądź białoruskiej republiki sowieckiej. Świadomie wychodzę naprzeciw śmiało postulatowi sformułowanego przez Jana T. Grossa, by wspomnieniom żydowskich ocalańców na wstępie zaufać i w dobrej wierze konfrontować ich wizję zdarzeń z innymi źródłami. Praktycznie w stu procentach były one pisane na wewnętrzny użytek społeczności uratowanych z Zagłady – aż do czasów najnowszych nie korzystał z nich żaden urząd śledczy – a zawarte w nich czasem błędne oceny, niedokładności, czy wręcz sprzeczności wynikały z ułomnej ludzkiej pamięci, a nie z zamiaru fałszowania przeszłości.

Wspomnienia żydowskie przekazują rzecz bodaj najważniejszą dla opisywanych przeze mnie wydarzeń. Przekształcenie się skrywanej niechęci wobec Żydów, mającej głębokie korzenie historyczne i znacznie nabrzmiałej w czasie okupacji sowieckiej, w falę pogromów nie byłoby możliwe, gdyby nie atmosfera wywołana chociażby chwilową obecnością w podlaskich i kresowych miasteczkach zwycięskich niemieckich oddziałów wojskowych bądź policyjnych. To Niemcy swą brutalnością i bezwzględnością wskazali łatwy cel, przyzwalając na rozładowanie tłumionej przez dwa lata agresji. Przez miesiąc lokalne wspólnoty reorganizowały się: mianowały

nowe władze, organizowały straże obywatelskie, załatwiała rachunki z poplecznikami reżimu sowieckiego. Przede wszystkim zaś tworzyły nowe bariery oddzielające społeczności chrześcijańskie od żydowskich współmieszkańców. W zależności od lokalnych warunków i niemieckiego przyzwolenia pierwszym etapem tego procesu był pogrom Żydów. Jego uczestników zawsze motywowały przede wszystkim spodziewane korzyści materialne, rabunek żydowskiego mienia. Czasem dochodziły motywy ideologiczne: mordowano i rabowano w zemście na sowieckich kolaborantach, ale jedynie wówczas, gdy pogromowej tłuszczy przewodzili członkowie rodzin rzeczywiście pokrzywdzonych przez Sowietów: byłych więźniów, ukrywających się konspiratorów, uciekinierów z ostatnich przygotowywanych do deportacji transportów.

Niemieccy żołnierze i policjanci przyglądali się zajściom z aprobatą, chętnie je fotografowali, zapewne nie raz do nich zachęcali, choćby organizując rozbijanie pomników sowieckich bądź uczestnicząc w niszczeniu synagog i bezczeszczeniu żydowskich ksiąg liturgicznych. Jedynie w kilku miejscach, być może dlatego, że sprawy wymknęły się spod kontroli, sami położyli kres gwałtom, a najaktywniejszych uczestników rozstrzelali. Ta nieobojętna dla rozmiaru pogromu niemiecka obecność widoczna jest w dwóch momentach. Pierwszym było przejście frontu i zwykle bardzo krótki pobyt w miasteczku niemieckich żołnierzy, rzadziej policjantów. Agresja wobec miejscowych Żydów miała wtedy jeszcze dość ograniczony rozmiar; zwykle były to pojedyncze, skrytobójcze napady, mordowano też raczej autentycznych kolaborantów. Prawdziwa fala pogromowa ruszyła 3-5 lipca i trwała około dwóch tygodni. Zarzewiem stała się pierwsza prawdziwa policyjna pacyfikacja mazowieckiej i podlaskiej prowincji. Od miasteczka do miasteczka – tylko w niewielu z nich wcześniej zorganizowano stałe posterunki żandarmerii wojskowej – przemieszczało się kilka niewielkich oddziałów Policji Bezpieczeństwa przysłanych z Warszawy, Ciechanowa i Suwałk. Ich zadaniem było przede wszystkim wyszukiwanie ukrywających się urzędników bądź aktywnych sympatyków władz sowieckich oraz weryfikacja bądź powołanie tymczasowych władz lokalnych. Polowanie na sowieckich kolaborantów bardzo często przekształcało się w masowy pogrom Żydów. Nie zawsze do pogromu dochodziło już w czasie obecności w osadzie Niemców, niekiedy – jak w Wąsoszu – potrzebny był pewien czas, by ochotnicy mogli się zorganizować. Zwykle zajścia miały charakter chaotyczny, jedynie w Radziłowie, Jedwabnem i do pewnego stopnia w Grajewie, społeczność chrześcijańska potrafiła się w celu wymordowania Żydów zorganizować. Konsekwencją takiej organizacji była niebywała skala mordu, w dwóch pierwszych miejscowościach spalono w stodolach prawie wszystkich miejscowych Żydów, w Grajewie prawie wszystkich zamknięto w areszcie, dręczonych więźniów przekazywano później niemieckim policjantom, którzy ich mordowali za miastem. W Tykocinie Polacy sami zorganizowali dla

tamtejszych Żydów szczelnie zamknięte getto, więzili ich tam, a potem przekazali policji niemieckiej, która ich wymordowała.

Niestety, wspomnienia mają wiele ograniczeń i nie na wszystkie pytania znalazłem w nich odpowiedź. Ich autorzy często gubią się w chronologii opisywanych wydarzeń, nie potrafią też dokładnie opisać formacji niemieckich, które docierały do ich miasteczka. Z tego powodu nie mam pewności, czy za rozlanie się fali pogromowej po dosyć rozległym terytorium odpowiada przede wszystkim przenikanie pogromowego wzorca, czy raczej podobieństwo położenia Żydów w różnych co do wielkości miejscowościach. Nie mam nawet pewności, czy mordercy z Jedwabnego po prostu naśladowali sąsiadów z Radziłowa. Organizacyjny przełom dokonał się z pewnością właśnie w Radziłowie. Miejscowi nie skorzystali z „oferty” doświadczonych morderców z Wąsosza, którzy dwa dni wcześniej w nocy siekierami i widłami wymordowali swoich Żydów. Nie wpuszczono ich do miasteczka. Czy sami wymyślili, w jaki sposób rozprawią się ze swoimi sąsiadami, czy podpowiedzieli im to obecni tu przez kilka godzin niemieccy policjanci, nie byłem w stanie definitywnie stwierdzić.

Nie wiem też, w jakim stopniu zorganizowane ludobójstwo w Radziłowie i Jedwabnem wyczerpało morderczy zapal mieszkańców Podlasia, północnego Mazowsza i dalszych Kresów. Pogromy wybuchały jeszcze w następnym tygodniu – na przykład 13 lipca w Szczuczynie, 14 lipca w Różanej, 19 lipca w Mirze – były już jednak znacznie mniej krwawe. Nie jestem w stanie powiedzieć, czy dotarła tam wieść o wcześniejszych masakrach.

\*

Aneks ma odmienny charakter niż wcześniejsze rozdziały i praktycznie nie dotyczy Kresów. Zakładałem, że dla wielu czytelników nowe, afirmatywne podejście do wspomnień uratowanych Żydów będzie nie do zaakceptowania. Wskazywał na to ton wielu wypowiedzi historyków, uczestniczących w dyskusji nad książką Grossa. Podobnie wiele osób powątpiewało w wartość dowodową protokołów ze śledztw i rozpraw sądowych polskich uczestników pogromów. Wydobywano je zresztą często przy użyciu siły. Na dodatek dochodzenia prowadziły zniechęcone przez większość społeczeństwa Urzędy Bezpieczeństwa, których pracownicy byli nie tylko brutalni, ale zazwyczaj prymitywni i niewykształceni. Zdecydowałem się więc w miarę obszernie przedstawić kontekst historyczny towarzyszący powstawaniu wykorzystywanych przeze mnie źródeł.

W zasadzie mowa jest o pierwszych czterech powojennych latach i o dwóch lekko jedynie zazębiających się zjawiskach z tego czasu – polskich, narodowych rozliczeniach z postaw w czasie okupacji i rozliczeniach wewnątrz środowisk żydowskich. Pierwsza, znacznie szersza perspektywa zawierała w sobie także nieśmiałe próby oceny stosunku polskich chrześcijan do Zagłady narodu żydowskiego. Dyskusje na wszystkie te tematy były bardzo żywe, mimo skrajnie niesprzyjającej

temu sytuacji politycznej. Nowe, niepopularne wśród większości społeczeństwa władze komunistyczne posiadały narzędzia pozwalające na pełną kontrolę debaty publicznej; gdy jakiś temat im nie odpowiadał, zamykano redakcję, a często też redaktorów. Tak więc za autentyczne możemy uznać co najwyżej fragmenty ówczesnej debaty, gdy władze nie zawsze w porę zorientowały się, że pojawiający się nowy wątek może być przeciw nim wykorzystany. Niedoświadczona początkowo cenzura często także przeoczała niektóre szczere wypowiedzi, niekiedy zresztą na nie przyzwalano, licząc że mocno samokrytyczne sądy będzie można politycznie wykorzystać. Jednym słowem czytając bardzo krytycznie artykuły prasowe z lat 1945-1948 można sobie wyrobić pewien pogląd o najwcześniejszej refleksji polskich elit na temat okupacyjnej rzeczywistości.

Biorąc pod uwagę jedynie wypowiedzi niewyklanych w bieżącą politykę intelektualistów, możemy nieco upraszczając stwierdzić, że starły się wówczas dwa nurty refleksji – lewicowo demokratyczna i katolicko konserwatywna. Publicyści z pierwszej grupy zwykle byli samokrytyczni w ocenie okupacyjnych stosunków polsko-żydowskich. Najmocniej, choć bez specjalnego rezonansu, zabrzmiał głos Kazimierza Wyki, który w „Twórczości” już w 1945 r. upomniął się o uczciwą ocenę bardziej niż częstej bezduszości Polaków, wstydliwie odwracających głowę, gdy mordowano Żydów, a później ochoczo zajmujących pozostały po nich majątek. O tłumach szmalcowników czekających na bezbronne ofiary przy bramach getta warszawskiego przypominał również w 1945 r. w „Odrodzeniu” Mieczysław Jastrun. Pisarze katolicycy woleli pisać w tym czasie o polskiej pomocy udzielanej w ramach „akcji Żegota”, choć na przykład w „Gazecie Ludowej” pojawiały się informacje o procesach szmalcowników.

Nielatwo ocenić skalę represji ze strony nowych władz wobec autentycznych kolaborantów. W pierwszych powojennych latach skazano z dekretu sierpniowego nieco ponad 10 tys. Polaków, zapewne dwa albo trzy razy tyle przetrzymywano przez jakiś czas w aresztach. Ze wstępnych szacunków wynika, że od 10 do 20 proc. spraw z „sierpniówki” dotyczyło denuncjacji bądź wręcz udziału Polaków w mordowaniu ukrywających się Żydów. Niemniej jednak aresztowania z powodu współpracy z niemieckim okupantem stanowiły niewielki fragment powojennej działalności władz bezpieczeństwa, skoncentrowanych na zwalczaniu podziemia zbrojnego, zwyczajnego bandytyzmu i rozmaitych patologii gospodarczych. Nie wydaje się, by wydano także jakiegokolwiek dyrektywy co do karania właśnie tego typu zbrodni wojennych.

Nie znaczy to, by władze komunistyczne nie zdawały sobie sprawy, że kartą żydowską można grać zarówno na krajowej, jak i na zagranicznej arenie. Korzystano jednak z tej możliwości ostrożnie, i to co najwyżej przez pierwsze dwa powojenne lata. Przebieg wielu wydarzeń – najlepszy przykład to masowe społeczne protesty przeciwko wyrokom śmierci w procesie tzw.

sprawców pogromu kieleckiego (sądzono zupełnie przypadkowe osoby) – potwierdzał bardzo wysoki poziom antyżydowskich uprzedzeń w społeczeństwie, szczególnie w jego najniższych warstwach. Gra na tych nastrojach była więc zagrożona wysokim ryzykiem wybuchu społecznego. Wielu komunistom ciążyła zapewne powszechna opinia, że biorą udział w rządach tzw. żydokomuny, tego zdania byli nawet ich podwładni – milicjanci czy żołnierze z KBW. Zapewne z tych właśnie pragmatycznych powodów, a nie z wrażliwości na doświadczenia żydowskich ocalańców, władze pozwoliły na masowy *exodus* Żydów po pogromie kieleckim.

Oddzielną kwestią pozostaje ocena, na ile społeczeństwo domyślało się, że władze kwestią żydowską jedynie manipulują i nie mają zamiaru zapewnić ocalałym z Zagłady prawdziwego bezpieczeństwa i umożliwić sprawiedliwe rozliczenie się z wojennymi zbrodniarzami. Przytoczone przeze mnie za Krzysztofem Persakiem przykłady realizacji rozliczeń majątkowych wskazują, że Polacy byli świadomi, że nowe władze wobec żydowskich żądań są co najmniej obojętne. Przez palce patrzono na afery i kręactwa towarzyszące przejmowaniu majątków „pożydowskich”, nie broniono skutecznie Żydów przed atakami bandytów, niechętnie też wspomagano żydowską samoobronę.

Żydzi w pierwszych powojennych latach byli w zasadzie skazani na samych siebie i co najwyżej materialną pomoc diaspory. Wyznaczony do osadnictwa „nowy Birobidżan” na Dolnym Śląsku większości nie odpowiadał, życie tam nie było zresztą także wolne od konfliktów z chrześcijańskim otoczeniem. Nie powinno dziwić, że większość uratowanych zareagowała w jeden naturalny sposób – masową ucieczką poza granice Polski.

Zanim jednak wyjechali wielu z ocalańców złożyło wyczerpujące relacje o swoich wojennych doświadczeniach. Czytając je dzisiaj musimy jednak pamiętać, że na ich treści odcisnął się nie tylko horror wojny, lecz i powojenna niepewność, świadomość, że w swojej ojczyźnie jest się niechcianym gościem.

---

<sup>1</sup> H-G. Gadamer, *Tekst i interpretacja* [ w:] *idem, Język i rozumienie*, Warszawa 2003.